

lipiec / sierpień '94

na przykład

lubelski miesięcznik kulturalny

Nr 15/16

PL ISSN 1231-0530 INDEKS 321656 cena 10 000 zł

POSTÓJ W MOSKWIE

PRZYPADEK

8-21 IV 1994 r.

„Grupa Chwilowa” - pierwsze w historii teatru autorskie przedstawienie stworzone przez Polaków i Rosjan.

Zaczął się od tego, że ściągnąłem do Lublina krążący po Polsce spektakl *Krzesel* Jonesco, z moskiewskiego Teatru im. Stanisławskiego, w którym grał znakomity aktor - Aleksiej Zajcew. Kiedy występował w Polsce pokazaliśmy mu kasety z naszą *Cudowną historią* i *Martwą naturą*. Był październik 1990 roku. W grudniu już byliśmy w Moskwie, żeby się przyjrzeć ich pracy, bo spodobałiśmy się sobie nawzajem. Tam poznaliśmy też Irinę Nabatową. Oni wówczas mieli już przygotowany materiał teatralny ilustrujący twierdzenie Dostojewskiego: *My wszyscy wyszliśmy spod płaszcza Gogola*. Zdecydowaliśmy się na wspólną pracę.

Cały projekt finansowała strona polska - Departament Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki - dyr. Andrzej Ziębiński.

Do efektu dochodziliśmy poznając tych ludzi. Przez zgłębianie ich zainteresowań, trybu życia, przyjaźni. Przedstawienie budowaliśmy z próby na próbę. Dokonałiśmy tego w Lublinie przez czterdzieści dni i nocy pracy. Pierwszy pokaz odbył się tu, w Teatrze Lalki i Aktora. Potem były *Reminiscencje Teatralne* w Krakowie, festiwal w Edynburgu, itd... Nie liczyłem, ile było tych przedstawień, ale grubo ponad sto pięćdziesiąt.

Wydawało mi się, że naturalną drogą tego przedstawienia będzie zaprezentowanie go publiczności na wschodzie. Publiczności, która mówi tym samym językiem co grający w nim aktorzy. Choć język to przecież tylko jeden z elementów znaku teatralnego, występujący na równych prawach z innymi.

Myslałem więc, że ta idea zainteresuje kogoś z Ministerstwa Kultury czy MSZ. Wreszcie mogli wymienić coś, co zostało uznane w Polsce i za granicą. A tu cisza. Zmieniali się ministrowie i jacyś urzędnicy... I nic.

Toteż z Jerzym Łużyńskim, z którym współtworzymy teatr, pojechaliśmy do Moskwy - prowadzić warsztaty teatralne. To był już 1993 rok. Spotkałem się tam z Jekatieriną Iliniszną Jelańską, dyrektorem artystycznym moskiewskiego teatru „Sfera”, zasłużoną artystką ZSRR, w którym był ostatnio zatrudniony Alosza Zajcew.

Nasza propozycja bardzo ją zainteresowała. Przyznała, że skoro żaden rząd nie chce pośredniczyć w tej wymianie, to możemy to zrobić bezpośrednio między teatrami. Spisaliśmy więc stosowne dokumenty. Oni sześciuosobowym zespołem mieli przyjechać do Polski, a my też w sześć osób do Moskwy jako goście ich teatru. Mieli pokazać coś Pintera, kameralne przedstawienie na 120-150 osób w Warszawie. Lublinie. Krakowie. My w Moskwie *Postój* w *Pustyni*. Oczywiście miała to być wymiana bezdewizowa. Strony zobowiązane były pokryć koszty podróży, natomiast zapraszający mieli sfinansować pobyt. Wszystko wydawało się dobrze ułożone.

Tymczasem mieliśmy kolejne występy w Polsce. Ostatnie przedstawienie wypadło bodajże 6 grudnia. Potem nasi aktorzy powiedzieli oficjalne zaproszenie, potwierdzające umowę z datą 30 listopada. Wysłałem je, bo miałem zabezpieczenie finansowe na przyjęcie gości i nasz wyjazd. Wystarałem się o pieniądze w Ministerstwie Kultury i Urzędzie Wojewódzkim.

Po licznych monitach pod koniec grudnia dostajemy pierwszy list, potwierdzający wszystko. Potem drugi, też podtrzymujący zaproszenie. Wreszcie trzeci. W porządku, jedziemy.

W jakimś czasie potem dostaję informację telefoniczną, że prawdopodobnie nie będą mogli nas przyjąć. Zapytuję: dlaczego? A w odpowiedzi słyszę pytanie: czy możemy zapewnić, że podczas ich występów w Polsce na widowni będzie 500-600 osób, a czy to, a owo... Oczywiście już nie rozmawiam z reżyserem czy dyrektorem artystycznym teatru, ale z osobą za komuny najważniejszą - z dyrektorem administracyjnym teatru panią Tarasową, która jest w ogóle nieprzygotowana i widać, że nie czytała naszej umowy. W pewnym momencie proponuje mi coś takiego. Skoro z waszej strony ma być sześć osób i z naszej sześć, to ja dam w Moskwie dolary swoim, a wy w Polsce swoim. Na co ja odpowiedziałem, że my nie możemy tak zrobić, bo u nas nie ma jeszcze demokracji. My mamy od nich otrzymać pieniądze, a oni od nas.

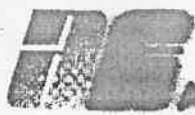
A u nas - zostałem pouczony - *my możemy tak zrobić*. Przeszło mi się to podobać w tym momencie. A własnymi drogami sprawdziłem, że oni po prostu nie są gotowi z tym Pinterem.

W związku z tym udaję się do ministerstwa i pytam, czy mogę uruchomić te pieniądze tylko dla nas. Nie na wymianę z Rosjanami, tylko na nasz wyjazd do Moskwy. Dostaję potwierdzenie. Kontaktuję się zatem z dyrektorem administracyjnym i reżyserem *Sfery* i proponuję: skoro wy nie możecie przyjechać do nas, to chociaż my przyjedziemy do was i sami za siebie zapłacimy. Będziemy mieli pieniądze na mieszkanie, jedzenie, podróż. Zagramy u was tak, jak się umówiliśmy. Obydwie panie zgodziły się, ale pod warunkiem, że zapłacimy za dzierżawę sali. Wkurwiłem się...

Nawiązałem kontakt z Iriną i Aloszą i poprosiłem, żeby poszukali dla nas sali w Moskwie. A sam wziąłem całą dokumentację i pojechałem, informując o tym ministerstwo, na skargę do Ambasady Rosyjskiej. Attache Wasyliji Zujew przyjął mnie bardzo miło, chociaż trudno było się do niego dostać. Zostałem poczęstowany cienką herbatą i ciasteczkami. Później wyjechała też butelka francuskiej brandy. Porozmawialiśmy. Zostawiłem wszystkie dokumenty. Kiedy wychodziłem stamtąd, powiedział: *Proszę się nie martwić, panie Krzysztofie, Rosja zachowa rwarz*. Najwyraźniej przejął się sprawą.

Tymczasem mam już informację, że w Moskwie są dwie sale - w jakimś muzeum i w Instytucie Teatralnym im. Szczukina w sali Szalapina obok Teatru Wachtangowa, na Arbacie. Mało tego, prawdopodobnie chcą nas przyjąć. Oczywiście cały czas jestem w kontakcie z radcą kulturalnym Ambasady Rzeczypospolitej Polski ministrem Eugeniuszem Mielcarkiem i dyrektorem Instytutu Polskiego Rafałem Marszałkiem, którzy obiecywali pomoc.

sponsor lubelskiego miesięcznika kulturalnego



AGENCJA FOTOGRAFICZNA

Lucjan Demidowski
fotografia reklamowa

20-241 Lublin ul. Przemyski 7 tel. 426-35

-czyli o polsko-rosyjskiej wymianie kulturalnej.

K. BOROWCA

W marcu jadę do Moskwy. Zostaje przyjęty w Ministerstwie Kultury Rosji, na biurku fax od Zujewa. Pomogło. Później spotykam się z dyrektorką administracyjną Szkoły Teatralnej, Rozą Konstantinową, która powiedziała, że nie może przyjąć zespołu z Polski, skoro nie ma pisma z ministerstwa. Zaczęli zrzucać z siebie odpowiedzialność. Wykazali zupełny brak kompetencji.

Znowu pojechałem do ministerstwa, ponownie do Szkoły Teatralnej, do Rozy Konstantinowej. Już trzeci czy czwarty raz. I poprosiłem ją, żeby zadzwoniła do Ministerstwa do Krasnowa (dyr. departamentu wymiany zagranicznej). Dzięki temu byłem świadkiem rozmowy, w trakcie której dopiero ustalali swoje kompetencje i kto ma dostać jakie pismo. Czyli już znałem przyczyny zwłoki.

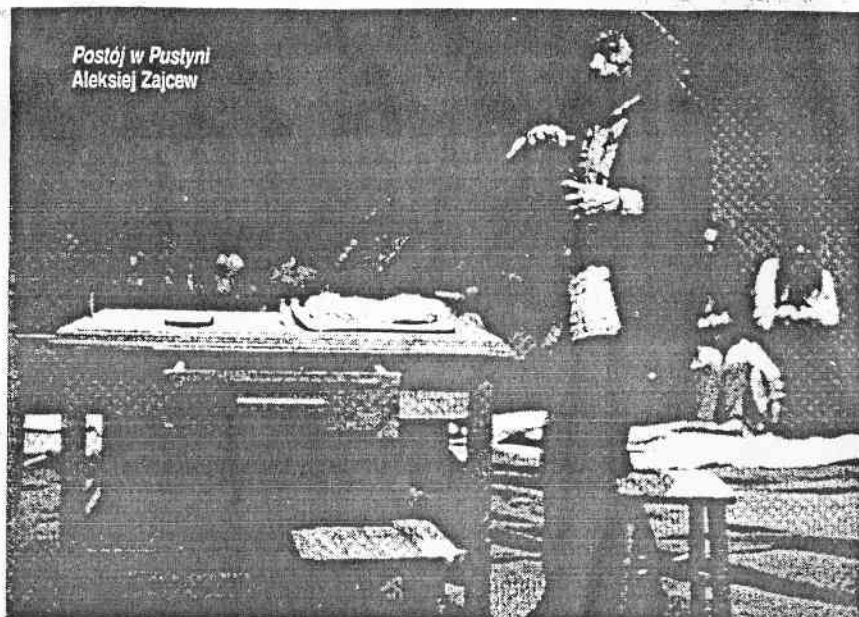
Wracam do kraju. A wcześniej ustaliłem wszystko w sprawie sali i pobytu. Pociąg miałem w piątek. W czwartek dowiaduję się w ambasadzie, że polskie ministerstwo kultury nie może wyrazić zgody na bezdewizową wymianę między krajami, gdyż nie ma pieniędzy. A przecież były już „zaklepane”?

Wracam z Moskwy w sobotę. W niedzielę o 19.25 mam pociąg z Lublina do Warszawy. Jadę, aby rano być u Dejmka. Całą niedzielę siedzimy z Jurkiem Lużyńskim i piszemy pismo.

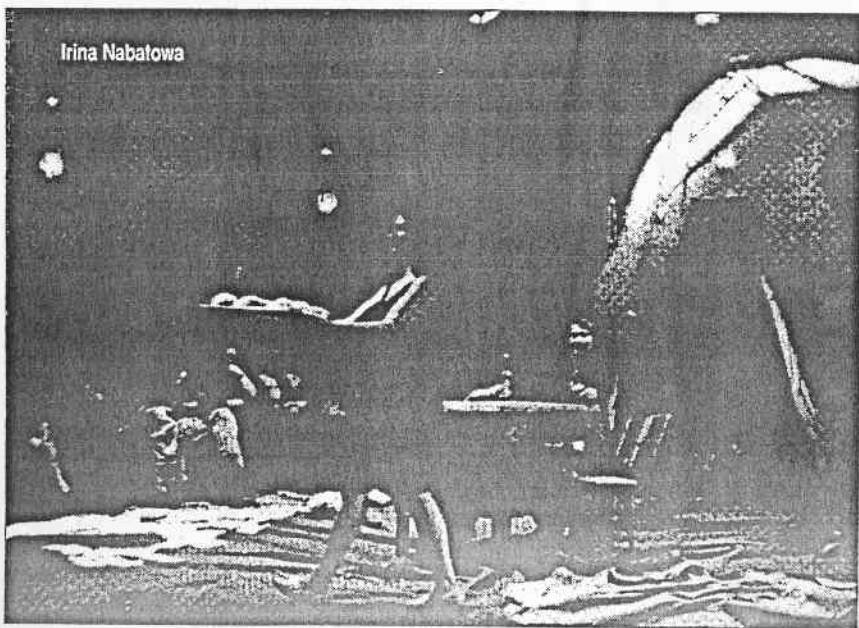
W Ministerstwie proszę o pomoc posła na Sejm z Lublina wiceministra Podkańskiego. W każdym bądź razie wyjeżdżam z dwoma trzecimi pieniędzy na wyjazd. To wystarcza tylko na podróż, mieszkanie i jedzenie. Nie ma mowy o żadnym honorarium, dla aktorów rosyjskich po 50 dolarów za przedstawienie. Nie ma mowy o drukach, pieniądzech na rekwizyty. Na szczęście dyrektor Józef Krzyżanowski z Urzędu Wojewódzkiego potwierdza obiecanie wcześniej pieniądze. Na honoraria nie wystarczy.

Kiedy wracałem z Moskwy, w pociągu poznałem dwóch polskich biznesmenów. Każdy z nich zobowiązał się jakoś pomóc. Ten z Biłgoraja, co handluje winem „Canelli” zadeklarował się podesłać mi 50 butelek. Jan Bokszczanin z „Przymierza Wschodu” - 5 milionów. Znalazłem więc częściowych sponsorów, m.in. LTC z Lublina. Starają mi się pomóc, jak umieją. I chwala im za to.

Więc znowu zabieram się za ten wyjazd, jakby od początku. A czasu do wyjazdu jest niewiele. Drukujemy afisze, programy, ulotki. Próbuje dostać z Centrum Kultury potrzebny nam sprzęt. Zastanawiamy się, jak mamy tam dojechać? Posiadamy przecież dziewięć kufrów rekwizytów. Wór z płaszczem, stół, stoliki, okno, drabinę, rzeczy osobiste. Tego wszystkiego jest po prostu dużo. Nie nadamy tego na bagaż, gdyż nam to wszystko rozwalą na granicy polscy albo rosyjscy celnicy. Mimo, że mamy odprawę. A



Postój w Pustyni
Aleksiej Zajcew



Irina Nabatowa

przecież nie stać nas na żadną łapówkę. Więc wykupujemy siedem biletów na dwa przedziały, a z Polski jedziemy we czwórkę. Kto wchodził do pociągu z kufrem, ten wie, co to znaczy.

Jedziemy w towarzystwie *mieszoczników*, czyli zwykłych przemytników. W jednym przedziale same kasety wideo i magnetofony, w innym damy do towarzystwa. Oczywiście, nieraz miejscówki są sprzedawane podwójnie. Okropny bałagan. Pierwszy problem mamy na granicy Polski, bo odprawę celną posiada tylko część rzeczy. Kazano nam wszystko wycenić. Pokazujemy wycenę. W sumie ten nasz cenny sprzęt wyceniliśmy na 436 dolarów i siedemdziesiąt sześć centów. Z kolei celnicy w białoruskich mundurach próbują robić jakieś problemy, ale tak ich przeraziła ilość tobołów, z którymi teatr jedzie, że jako jedynym w całym pociągu nie wbijają nam pieczętki w deklaracji celnej. Toteż kuszetkowi każą nam szybko biec na dworzec i wbić, bo nas z powrotem nie wpuszczą. Olewamy to.

Dojeżdżamy do Moskwy. Dwie i pół godziny spóźnienia. Na peronie pełno bagażowych z

wózkami. Wypakowujemy wszystko. Peron jest długi... Nie da rady tego przenieść. Bagażowi żądają od nas trzystu dolarów za przewiezienie. Na szczęście przyjechał umówiony wcześniej samochód z Polskiej Ambasady z panią Natalią Woroszyłką, wicedyrektorem Instytutu Polskiego. Mikrobus. Ale jak zobaczyli, ile tego jest, złapali się za głowy.

Zaczynamy pertraktację z bagażowymi. No i udało nam się przewieźć całość za kwotę trzykrotnie mniejszą od żądanej. Potem na raty, bo całość nie mieści się w samochodzie, jedziemy do teatru. Dopiero głęboką nocą docieramy do mieszkania, w którym mamy kwatrować. Jest już 9 kwietnia.

Nazajutrz, w niedzielę, wchodzimy do sali. 11 kwietnia ma być moskiewska premiera *Postoju w Pustyni*.

P.S. Wróciliśmy z Moskwy 21 kwietnia. 24 kwietnia Teleekspres podał, że dzisiaj wyjeżdżamy do Moskwy po sukcesach w kraju i za granicą. Zaś z Moskwy do Warszawy przyjeżdża balet.

Relację Krzysztofa Borowca notowała
Magdalena Jankowska.